GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

SOBOTA

10. SIERPNIA 1918.

NR. 177. — R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K [illegible]
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 54.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28 993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Lotnicy włoscy nad Wiedniem.

W dzisiejszem porannem wydaniu zamieściliśmy pierwsze wiadomości o lotnikach włoskich, którzy szybowali nad Wiedniem. Poniżej podajemy głosy prasy wiedeńskiej o wrażeniach, jakie wywołała wśród Wiedeńczyków sensacyjna wizyta:

Powątpiewanie.

Wiedeń. „Die Zeit", opisując krążenie lotników włoskich nad Wiedniem, pisze między innemi:

Wśród tłumów, przypatrujących się aeroplanom, wypowiedziano tu i ówdzie po raz pierwszy przypuszczenie, że to mogą być Włosi, nie brakowało odpowiedzi drastycznej natury ze strony większości widzów. Przeważnie uważano takie przypuszczenie za niesmaczny żart, nieraz za prostą głupotę. Ludziom nie mogło pomieścić się w głowie, aby nieprzyjaciel odważył się przedrzeć aż do naszej stolicy i to z całą eskadrą odrazu, w najjaśniejszym blasku słońca, i wykonać nad Wiedniem m[illegible]ko przejażdżkę.

Gdy jednak w najbliższych minutach zdumione oczy przyzwyczaiły się do patrzenia w dal i gdy spokojnem ostrem spojrzeniem można było powoli odróżnić także odznaki aparatów: trzy pasy barwne: zielone, białe i czerwone, zniknęły początkowe powątpiewania i jasnem się stało, że w istocie porusza się nad naszemi głowami siedm włoskich aparatów lotniczych.

Bomby czy odezwy?

Po niedługiej chwili, zdumiewające spostrzeżenie potwierdziło się w sposób jeszcze bardziej zdumiewający. Ujrzano, jak od aeroplanów odrywa się jakaś migotliwa masa, która w ciągu paru sekund rozdzieliła się na tysiące drobnych cząsteczek i bujała w powietrzu niby rój ptaszków. W jasnych promieniach słońca błyszczała i jaśniała masa zrazu niełatwych do rozpoznania białych przedmiotów. Im dłużej masa ta bujała w powietrzu, im bardziej zbliżała się do ziemi, tem wyraźniej dostrzegano, z czego się składa. Nie były to bomby ani materyały wybuchowe, lecz daleko mniej niebezpieczne środki walki, mianowicie małe białe karteczki, które oprócz tekstu miały na sobie także włoskie barwy państwowe.

Chwytanie kartek.

Gdy po paru minutach pierwsze karteczki dostały się na ziemię, chwytano je oczywiście z chciwością i podawano z rąk do rąk. Na krzyżowaniu ulic w pobliżu Votivkirche pewien robotnik tramwajowy złapał ich paręset. Otoczyli go przechodnie, on zaś zdobycz swoją chętnie rozdzielił.

Tekst kartek, rozrzuconych w ogromnej ilości, był drukowany w języku niemieckim. Między innemi zawierał następujące oświadczenie:

„Moglibyśmy zrzucić całe tonny bomb, lecz nie prowadzimy walki przeciw dzieciom, kobietom i starcom" i t. d.

Karteczki dalszą swoją treścią zwracają się złudnemi słowami do ludności i do inteligencyi Wiednia. Podnosi się w nich pytanie, czy chcemy wojnę prowadzić dalej i kończy się owacyą dla ententy. Na innych częściach miasta padały także karteczki z innym tekstem, o treści znamionującej zdradę stanu.

Całe niespodziewane odwiedziny lotnicze trwały zaledwie 20 minut. Około dziesiątej pół Wiednia patrzyło w górę, lecz lotnicy już zniknęli".

DROGA LOTNIKÓW DO WIEDNIA.

Wiedeń. Snując przypuszczenia na temat drogi, jaką obrali lotnicy do Wiednia, pisze „Die Zeit":

Front nieprzyjacielski jest od Wiednia oddalony w linii powietrznej o 450 km. Oczywiście lotnicy nie lecieli po tej idealnej linii, lecz trzeba przypuścić, że eskadra ich kierowała się liniami kolejowemi i rzekami.

Na wysokości 2200 metrów.

Aeroplany trzymały się bardzo wysoko, można było stwierdzić, że leciały na wyżynie przeszło 2200 metrów. Szybkość ceniono na 150 km. na sekundę. Przelot z frontu nieprzyjacielskiego do Wiednia mógł trwać około 4 godzin. Lotnikom wyszło na dobre częściowe zachmurzenie nad przestrzenią przelecianą. Ludność była oczywiście bardzo zaskoczona przybyciem nieprzyjacielskich lotników.

Lotnicy prawdopodobnie wylecieli z okolic Wenecyi. Do Wiednia lecieli na wysokości przeszło 3.000 metrów. Przy zamglonem powietrzu, według nadchodzących telegraficznych wiadomości, nie można było aparatów odkryć nawet szkłami pryzmatycznemi i nie można było stwierdzić, jakiego są pochodzenia. Dopiero w pobliżu Wiednia lotnicy opuścili się niżej. Szybkość ich nie wynosiła tutaj więcej ponad 130 km. na godzinę.

LOTNICY OBRONNI.

Wiedeń. O obronie stolicy przed lotnikami włoskimi otrzymuje „Die Zeit" z fachowego źródła, jak pisze, następujące informacye:

„W jakieś cztery minuty po otrzymaniu przez centralę obrony lotniczej wiadomości, że przylecieli lotnicy włoscy, wzniosły się w górę nasze aparaty bojowe, aby nieprzyjaciela zaatakować. Do starcia jednak nie przyszło, gdyż nieprzyjaciel tymczasem odleciał z powrotem i nie można go już było doścignąć".

Informacya „Zeitu" nie może pochodzić ze źródła kompetentnego. Poprzednio bowiem stwierdziła „Die Zeit", że lotnicy włoscy „spacerowali" nad Wiedniem dwadzieścia minut. Gdyby więc w cztery minuty po ich spostrzeżeniu wzniosły się były istotnie w górę aparaty lotnicze obrony, to miałyby na walkę z Włochami szesnaście minut czasu. W innych dziennikach niema ani słowa o wzlocie eskadry obronnej. Nawet półurzędowy „Fremdenblatt" nic o tem nie pisze. C. k. Biuro korespondencyjne doniosło tylko dzisiaj rano, że „są trzymane w pogotowiu eskadry lotnicze".

Tak samo sprzeczne są wiadomości prasy wiedeńskiej co do kierunku wiatru w czasie pobytu lotników włoskich nad Wiedniem. Według „fachowej informacyi" z „Die Zeit", „nieprzyjaciel będzie miał na drodze odwrotnej trudności, gdyż panuje dość silny wiatr zachodni". Natomiast „Fremdenblatt" otrzymuje również od „fachowca" uwagę, że „prąd powietrza był stanowczo korzystny dla nieprzyjacielskiego przedsięwzięcia, gdyż panował zdecydowany wiatr południowy". Zaś „fachowiec" z „N. Freie Presse" zauważa, że „silny wiatr zachodni, który wieje od przedwczoraj wieczorem, w każdym razie znacznie utrudniał lot włoski". Prasa wiedeńska podtrzymała, jak widzimy, swój zwykły rekord nieścisłości, powierzchowności i lekkomyślnego pisania „z powietrza", aczkolwiek tym razem dość było sięgnąć „w powietrze", aby prawdy się dowiedzieć. Widocznie żaden redaktor tych „wielkich europejskich dzienników" nie zadał sobie trudu poprosić obserwatoryum o sprawozdanie meteorologiczne. Żaden też nie ma wyobrażenia, że podczas gdy nad ziemią wieje np. wiatr zachodni, to w wysokości kilku tysięcy metrów może panować prąd zupełnie inny.

D'Annunzio nad Wiedniem?

Wiedeń. Pisma tutejsze podnosząc, że jedna z odezw, rozrzuconych przez lotników włoskich nad Wiedniem, wystylizowana w języku włoskim, podpisana jest nazwiskiem D'Annunzia, wnioskują, że w wyprawie nad stolicę Austryi brał udział sam poeta. W wywiadzie, udzielonym niedawno medyolańskiemu dziennikarzowi, oświadczył D'Annunzio, że weźmie wkrótce udział w locie w głąb kraju nieprzyjacielskiego.

CO MÓWIŁ LOTNIK WŁOSKI.

Wiedeń. Lotnik włoski, który wylądować musiał z powodu pożaru swego samolotu i którego po pewnym czasie ujęto, opowiada następujące szczegóły o locie: Eskadra z 8 aparatów złożona, wzleciała w Padwie, aby dotrzeć do Wiednia. Demonstracya była obliczona jedynie na Wiedeń, dlatego też gdzieindziej nie zrzucano odezw. Lot obraliśmy przez Celowiec. Skoro lotnicy dotarli do granicy zachodniej Wiednia, mianowicie nad 16 okręg., rozpoczęli zrzucać odezwy. Dotąd lecieli tak wysoko, że z ziemi nie można było ich dojrzeć. Był zamiar obrać tę samą drogę w drodze powrotnej, mianowicie z Wiednia przez Schwarzau na przestrzeni kolei zachodniej. Włosi spodziewali się jeszcze w południe być w Padwie. Aparaty lotnicze nie miały ze sobą ani bomb, ani żadnych innych środków walki.

W Wiedeńskich kołach fachowych przypuszczają, że Włosi używali aparatów pochodzenia amerykańskiego, na których mogli odbyć tę przestrzeń w 3—4 godzinach.

Gruzy niemieckiego odwrotu.

Wiedeń. Z Lugano donoszą: Korespondent „Corriere della Sera" opisuje spustoszenia, jakich dokonali Niemcy przy ostatnim odwrocie we Francyi. Tardenois leży całe w gruzach. Z miasteczek i wsi pozostały ruiny. Drogi w lasach zawalone są drzewami i gałęziami. Ślady odwrotu Niemców znaczą na widnokręgu pożary licznych sioł. Tu i ówdzie widzi się jeszcze jakiś biały mur domu, jako jedyny ślad życia. Ale to tylko złudzenie. Wewnątrz rozpościera się groza. Lasy powalone, ogień zniszczył plony na polach. Czarne olbrzymie całuny spalenizny pokrywają ziemię i zdają się ubolewać nad spustoszeniem wszystkiego.

PIERWSI BRAZYLIANIE WE FRANCYI.

Wiedeń. „N. Wiener Journal" donosi za „Popolo d'Italia": Do portów francuskich przybyły pierwsze wojska brazylijskie. Stąd udały się wprost do francuskich obozów etapowych.

Rezerwa państw centralnych.

Wiedeń. „Pester Lloyd" zamieszcza wywody poinformowanej osobistości wiedeńskiej, o sytuacyi w Rosyi i krytycznem położeniu rządu sowietów, któremu grozi rewolucya wewnętrzna, marsz Czechów i akcya koalicyi. Osobistość wiedeńska nie przewiduje jaki będzie obrót wypadków, ma jednak wrażenie, a raczej pewność, że rewolucya rosyjska nie zwraca się przeciwko państwom centralnym jakkolwiek spodziewa się, że koalicya zechce wyzyskać te siły dla swoich celów, pragnąc stworzenia frontu wschodniego.

Państwa centralne tedy — kierując się zasadą „niemieszania się do spraw obcych narodów" zachowają stanowisko wyczekujące, gotowe w każdej chwili wystąpić w obronie swoich interesów, jeśli wymagałoby tego niebezpieczeństwo.

Lądowanie we Władywostoku.

Berlin. Ze Stokholmu donoszą, że lądowanie wojsk japońskich odbywało się już od kilku tygodni. Z początku nadchodziły transporty materyałów wojennych. Miesiąc temu rozpoczęło się lądowanie wojsk japońskich, transportowanych na japońskich chińskich i angielskich statkach. Po krótkim odpoczynku wojska wysłano w głąb kraju.

W pobliżu portu urządzili Japończycy lazaret, mieszczący 3000 łóżek. Całą obsługę szpitalną stanowią Amerykanie. Korpus lekarzy i sanitaryuszy znajduje się też na utrzymaniu Ameryki. Stamtąd również sprowadzono środki opatrunkowe. Amerykanie przysłali do Władywostoku 55 lokomotyw kolejowych.

W bitwie czesko-bolszewickiej, stoczonej 80 km. na półn. zachód od Władywostoku, która trwała 48 godzin stracili bolszewicy 2000 w jeńcach. Resztę rozproszono.

NOWE GROŹBY LENINA.

Wiedeń. Donoszą z [illegible] że Lenin i Purewicz wydali [illegible] odezwę, w której zapowiadają [illegible] nie antyrewolucyonistów. W odezwie oświadczają, że chłopi, którzy nie będą chcieli dostarczać zboża, będą jako wrogowie rewolucyi postawieni przed sąd rewolucyjny. Handlarzy pokątnych czeka kara śmierci.

WSZĘDZIE ZDRADY.

Wiedeń. Jeden z organów bolszewickich, „Izwiestia", donosi, że Archangielsk wpadł w ręce angielskie częściowo z powodu zdrady. — Również na froncie czeskim, mimo, że czerwona armia dzielnie się bije, zdrady zdarzają się często.

Z procesu w Marmarosz Sziget.

Marmarosz Sziget. B. kor. Po dwudniowej przerwie podjęto postępowanie dowodowe. Kapitan p. p. nr 41, Antoni Unger, był w czasie krytycznym przydzielony do komendy ekscel. Kossaka. — Świadek przedstawiał szczegóły, znane z zeznań Schillinga. Uzupełnia je szczegółem, że gdy przejeżdżał obok trenu legionowego, widział samochód, jadący poza trenem, a na tylnem jego siedzeniu jakiegoś człowieka w czapce sztabowca. Nie miał wrażenia, żeby to miały być ćwiczenia. Kiedy rozpoczął się żywy ogień piechoty, powstało zamieszanie, z którego świadek skorzystał i przedostał się do swojej komendy.

Sąd podał do wiadomości uchwałę co do wniosków, zgłoszonych 4 b. m. przez prokuratora i obrońców. Obrona zażądała między innymi przesłuchania byłego prezesa N. K. N., Jaworskiego, byłego szefa depart. wojskowego N. K. N., Sikorskiego, byłego ministra Bilińskiego, majora Wyrostka, pułkownika Januszajtisa, eksc. Szeptyckiego, ministra Mikułowskiego-Pomorskiego, ekscel. Konopki i t. d. Sąd uchwalił na razie przesłuchać jako świadków hr. Szeptyckiego, posła Witosa, lekarza pułkowego Korolewicza, prawnika Silinę, kapitana Gertlera, legionistów Jagurę, Sallego, Zagórskiego i Pochorobnego, tudzież odczytać dzienniki i pisma, zacytowane przez obrońców. Inne wnioski obrońców częścią zostały odrzucone, a co do części trybunał zastrzegł sobie powzięcie dalszych uchwał.

Czy abolicya?

„N. Lemberger Ztg." pisze z powodu pogłosek o zamierzonem jakoby wstrzymaniu procesu przeciw legionistom:

„Dotychczas byli przesłuchiwani oskarżeni i rozpoczęto dopiero gromadzenie materyału dowodowego. Jeżeliby procesu z jakichkolwiek przyczyn nie przerwano, będzie on prawdopodobnie trwał

JERZY TURNAU.

12

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

— Niezłe — rzekł Sworski.

— Paź najładniejszy, tamta na lewo ujdzie, ale ta trzecia, to żydowica — skrzywił się Rzędziński.

— A cóż to szkodzi? — pytał Jaszczułt, śmiejąc się śmiechem, do cichego rżenia konia podobnym.

— Pssst! — dało się słyszeć z loży obok i groźne spojrzenia skierowały się ku loży końskiego kasyna.

— Możeby tak chłopczykom smakowało — zapytał Jaszczułt, gdy kurtyna zapadła — żeby tego pazia i te damy dworu zaprosić na kolacyjkę? Hę? Co?

— Można — rzekł łaskawie Sworski.

— A ty, Stefan, trzymasz kompanię? Bo albo zaproszę dwie, albo trzy?

— Można — ozwał się, jak echo, Rzędziński.

Jaszczułt radośnie zacierał ręce i rżał już nieco głośniej — założył monokl, złapał za kapelusz i lekki, jak piórko, wypadł z loży. Powrócił dopiero w środku trzeciego aktu. W następnej pauzie układał Jaszczułt plan kampanii, jak wódz przed bitwą.

— Wy pojedziecie naprzód. Weźmiecie separatkę. Zamówicie kolacyę. Naturalnie Veuve-Cliquot! A ja potem nadjadę z panieneczkami. Tylko — tu podniósł groźnie palec i podniósł brwi, zrzucając monokl — nie myślcie sobie, że to jakieś romanse; bo to całkiem porządne panienki!

— Naturalnie! naturalnie! Któżby o tem wątpił?! — odpowiedzieli Sworski i Rzędziński, trącając się wzajemnie łokciami.

— Tylko ja się zastrzegam, że dla mnie ta z żółtym warkoczem, mimo, że przyprawiany — rzekł Sworski.

— A dla mnie paź — zastrzegł się także Rzędziński.

— Ależ dobrze, dobrze, chłopczyki — potulnie mówił Jaszczułt. — Ze mną, jak z dzieckiem.

A gdy wychodzili z teatru, rzucił im Jaszczułt pospiesznie:

— Tylko żebyście się nie niepokoili — bo to potrwa dobre pół godziny, zanim się nasze panie ze szminki teatralnej obmyją.

W zarezerwowanym pokoiku restauracyjnym lokaje pospiesznie nakrywali stół. Znalazły się nawet kwiaty. „Bierz, skąd chcesz, byleś kwiaty przyniósł — i muszą pachnąć — inaczej mi się nie pokazuj!" — zadysponował Kostuś Sworski. A Stefan gwizdał przez zęby i z rękami w kieszeniach chodził po salce, oglądając obrazy, przedstawiające jakieś mitologiczne zdarzenia.

Był skwaszony. Przyjechał wprawdzie z zamiarem wesołej zabawy, ale się przerachował na swoim humorze — zwłaszcza, że zaraz po przybyciu do restauracyi wlał w siebie dwa kieliszki mocnej starki, a alkohol usposabiał go najpierw melancholijnie, a w dalszym ciągu cholerycznie. Uporczywie pchała mu się do wyobraźni ta panienka z pogrzebu ze skośnemi oczami pod ciemnemi brwiami, jakby je kto węglem zarysował — i z jakąś jakoby wprost narzucającą się prostotą, dobrocią i uczciwością w każdem spojrzeniu, w głosie, w sposobie wyrażania się. „Po kiego licha ja się tu dałem namówić?" — złościł się sam na siebie Stefan. I dodał w myśli, co zwykle w takich okazyach zwykł był sobie powtarzać: „Hrabio Stefanie, potomku hetmanów, jesteś bydlęciem!" Lecz zwykle dawniej epitety takie dawał sobie po przehulanej nocy — teraz już z góry się nimi traktował. Już miał w myśli powiedzieć, że go „łeb boli" i wrócić do hotelu, gdy wszedł najpierw rozpromieniony i monoklem zdobny Jaszczułtowski, a zaraz za nim dwie niewiasty. Zapach teatralnej szminki, woniejącej mimo zmywania, rozszedł się po pokoju.

— Niestety, panna Kazia nie mogła przyjść — tłómaczył Jaszczułt. I zaczął zapoznawać towarzystwo:

— Panna Duncia — rzekł, wskazując na panienkę z konopiastym, zasłaniającym czoło i uszy włosem. — Przepraszam... panno Duneiu, zapomniałem na śmierć, jak się pani nazywa?...

— Szeputowska — dygając, rzekła Duncia, z taką dumą wymawiając swoje nazwisko, jakby ono brzmiało przynajmniej „Zasławska" albo „Melsztyńska".

— A to panna Brońcia Salit — przedstawiał Jaszczułt czarną, już poważniejsze lata liczącą pannę z semickim nosem i białymi, wystającymi jak u wiewiórki zębami.

Następnie wskazując na kolegów, rzekł:

— Margrabia dei Schiavoni — baron Tulski.

A Sworski i Rzędziński, przyzwyczajeni do pseudonimów w takich okolicznościach, skłonili się uroczyście i zachowali tak poważne miny, jak gdyby od urodzenia właśnie tak, a nie inaczej się nazywali.

Towarzystwo zasiadło przed białym obrusem. — Panowie rozłożyli serwety na kolanach; panny nie wiedziały, czy to damom wypada uczynić, więc zdjęły je z talerzy, na których były w piramidy ustawione, i położyły obok.

A zaraz usłużni lokaje z uroczystym wyrazem twarzy, cicho skrzypiąc bucikami, zaczęli podawać potrawy. Panny jadły z wielkim apetytem, niemal żarłocznie, dla większej wygody nożem puree ziemniaczane do ust sobie podając i rogiem serwet karminowe wargi obcierając — lecz ostrożnie, by ich czerwoność serwetom się przypadkiem nie udzieliła. Przytem toczyła się taka mniej więcej rozmowa:

— Jakież to imię: Duńcia? — jeżeli wolno wiedzieć. Bo jeżeli nie wolno, to przepraszam, i nie chcę wiedzieć — zapytał Tulski (Sworski).

— Jaki pan baron niedomyślny — intrygowała panna Duńcia — naprawdę pan nie wie?

— Daję pani najświętsze słowo honoru, że nie.

— A pan margrabia?

Margrabia dei Schiavoni (Rzędziński) zrobił ruch ręką i głową na znak, że nie może się domyśleć.

— Więc niechże panowie zgadują — wzywała żółta Duncia.

— Duniniura — zgadywał baron Tulski, a literę r wymawiał jak j.

— Eeee — zaprzeczyła Duncia.

— Pfee! — skrzywiła się Brońcia.

— Dunisława...

— Eee... przecież takiego imienia wcale niema.

(Ciąg dalszy nastąpi)

jeszcze dwa miesiące. Możliwe jest, że krótkie zatrzymanie się we Lwowie ministra dla Galicyi Gałeckiego, w ubiegłą niedzielę, jest w związku z temi pogłoskami, tem bardziej, że, jak mówią, wizyta ministra poprzedza inną, ważną wizytę. W związku z tem mówią także — dodaje „N. Lemberger Ztg." — o możliwości zakończenia procesu.".

W „Kuryerze Lwowskim" czytamy pod tytułem „Ze strwożonych serc":

U pana prezydenta miasta Krakowa zjawiła się — jak doniosły pisma — deputacya tamtejszych organizacyi kobiecych, aby go skłonić do zajęcia się przygotowaniem zbiorowej prośby społeczeństwa u tronu o łaskę i litość dla żołnierza polskiego, sądzonego w Marmarosz-Sziget. Uważała kobieca owa deputacya za stosowne faktowi temu nadać odpowiedni rozgłos.

Jak to więc? Jeszcze nie ukończony proces — jeszcze nie zapadł wyrok; jeszcze społeczeństwo polskie nie wypowiedziało przez usta obrońców oskarżonych, co sądzi o winie i zbrodniach, zarzuconych nieszczęśliwym rozbitkom polskich legii żelaznych — kiedy zjawia się nie wiadomo jaką uzasadniony koniecznością pomysł, budzący jak najsmutniejsze refleksye.

Więc po cóż obrona — po cóż owa moc potężna narodu całego, jaka się w skupieniu dusz wokół ich cel więziennych nakształt reduty silnej zwarła i czuwa nad nimi wraz z mężami zaufania narodu, czcigodnymi obrońcami! W zbiorowej, nieżartej upodleniem duszy polskiej leżą jeszcze nieużyte siły, jako podstawy obrony praw do życia i wolności polskiego żołnierza-obywatela. Czyż nie należało w przeciwnym razie zrezygnować z wielkiego dzieła obrony — ogłosić ofiary rozpaczliwych konieczności za winowajców i zbierać po ziemiach polskich podpisy o litość nad nimi?

Prośba u tronu była i jest zawsze i wszędzie, gdzie istnieje jej możliwość — ostatnim atutem już skazanego, kiedy wyczerpie on wszystkie środki obrony i zrozumie, że innego niema już dla niego ratunku. A czyż prośba o litość — jako ostatni właśnie atut obrony, raczej ratunku — nie była częstokroć dla wielkich dusz nieprzezwyciężoną zaporą, przed którą składało się życie w ofierze? Któż wątpi, jaką drogę wybrałby oskarżony żołnierz polski, gdyby jego obrona nie należała do całego narodu? Więc ubieganie się o litość i bodaj przedwczesne organizowanie narodowej wędrówki do tronu, gdy społeczeństwo nie wypełniło jeszcze swego obowiązku w sposób odpowiadający godności wielomilionowego, krwawo w tej wojnie poniewieranego narodu — jest aktem nie do wytłómaczenia.

Z Litwy.

(Ucisk polskości. — Prasa „litewska" i „białoruska." — Prasa polska. — Teatr. — Szkolnictwo. — Powody wywiezienia Ks. Michalkiewicza. — Litwinizacya nazw ulic. — Żydzi. — Niemieckie sądownictwo.)

Do „Kuryera Poznańskiego" donoszą:

Życie wileńskie po inwazyi niemieckiej w r. 1915 uległo radykalnym zmianom. Niejeden zdrój życia społecznego skierowany został w nowe łożysko. Ruch narodowy ujęto w ścisłe regulaminy. Wszystkie Litwę zamieszkujące narodowości, litewska, ruska, tatarska i żydowska, mają przed polską pierwszeństwo. Wśród żywiołów wyrosłych jakoby z ziemi, bez historyi, bez tradycyi państwowej, bez koniecznego dla bytu narodowego uwarstwowienia społecznego, bez literatury, narodowość polska zeszła na plan drugi.

Nieprzyjaźnie dla polskości usposobione dzienniki jak „Homan" białoruski i „Lietuvos Aidas" litewski, otrzymują znaczne posiłki i udogodnienia. W drukarni „Homana" drukują się wszystkie urzędowe ogłoszenia władz okupacyjnych. Wychodzący w Kownie „Debartis" nie służy wcale interesom narodu litewskiego, lecz agitacyi, przenoszonej z litewszczyzny Prus Wschodnich, której wyrazem jest wybór posła narodowego liberała lub konserwatysty do Parlamentu niemieckiego przez tamtejszych Litwinów pruskich.

W Wilnie wychodzi jeden tylko organ polski „Dziennik Wileński". Treść blada karmić może czytelników tylko wiadomościami tłumaczonemi z „Wilnaer Zeitung" lub „Kowno'er Ztg.". Nieco barwy dodają „Dziennikowi Wileńskiemu" przedruki z „Placówki" wychodzącej w Mińsku, rzucającej raz po raz snop światła na życie polskie w Mińsku i Witebszczyźnie, donoszącej o losach legionów polskich i t. d.

Rocznice polskich świąt narodowych są w Wilnie zakazane. Tylko z okazyi uroczystości kościelnych „Dziennik Wileński" umieszcza spokojne, poważne artykuły religijne, zawsze bole nasze kojące. Redaktorem „Dziennika Wileńskiego" jest p. Obst, literat wileński. „Dziennik Wileński", jako jedyne pismo polskie w Wilnie jest ważnym łącznikiem dla stutysięcznej ludności polskiej Wilna i okolicy. Z kroniki miejscowej dowiadujemy się o koncertach, teatrach, loteryach na cele dobroczynne. Wypadki polityczne podaje „Dziennik Wileński" bez komentarzy. Na napaści i zaczepki gazet litewskich i polakożerczego białoruskiego „Homana" „Dziennik Wileński" nie odpowiada. Przed wojną wychodziły w Wilnie dwa organy polskie: „Gazeta codzienna" i „Kuryer Wileński".

Dalszym łącznikiem polskości są koncerty „Lutni". „Lutnia" już w czasach przedwojennych posiadała własny gmach na Wielkiej Pohulance, uroczo położonem wzgórzu w śródmieściu. Po opuszczeniu Rosyan stały teatr polski w Wilnie rozwiązał się. Część artystów dramatycznych opuściła Wilno; inni zostali i przy pomocy amatorów dają przedstawienia w gmachu „Lutni". Wykonanie sztuk w „Lutni" nie może zadowolić wysokich wymagań artystycznych, lecz wlewa ożywcze ciepło w naszą duszę. Program sztuk urozmaicony. Dawano Fredrę, Bałuckiego, Kraszewskiego „Miód kasztelański", Rydla „Zaczarowane koło"; Kościuszkę pod Racławicami dano dwa razy w październiku r. z. wśród entuzyazmu publiczności. Dalszych przedstawień musiano zaniechać. Polacy chętnie uczęszczają na przedstawienia w „Lutni". Bilety zawsze kilka dni naprzód wyprzedane nawet przy sztukach znanych i powtarzanych, chociaż ceny, jak na wileńskie stosunki wysokie, bo lepsze miejsca w cenie 6 do 10 marek.

Na przedstawieniach widuje się dużo dzieci. Rodzice zabierają je z sobą, aby dźwięki mowy polskiej wpoić w wrażliwą duszę dziecięcą — w kraju, gdzie od ostatniego powstania aż do t. zw. ery wolnościowej tylko półgłosem wolno było mówić na ulicy po polsku, a na kolejach, w urzędach i w kantorach pocztowych wisiał na widocznem miejscu wielki drukowany papier z napisem: „Zapreszczajet sia gaworit' po polski".

Życie w szkołach polskich w Wilnie silnem bije tętnem. Szkoły nasze cieszą się wielkiem zrozumieniem obywatelskiem i ogólnem poparciem. W Wilnie istnieje przeszło 80 szkółek ludowych polskich, liczba uczni przenosi 4.000. Obok tych szkółek ludowych, w których nauczają panienki i kilku akademików, posiada Wilno 4 szkoły średnie o wyższym poziomie, kierowane przez księdza Olszańskiego i panią Czarnecką. Gimnazyów mamy także cztery, 2 męskie i 2 żeńskie. Język wykładowy jest polski. Obchody świąt narodowych w szkołach polskich Wilna są wzbronione.

Szkoły ludowe, podlegają władzy miejskiego rädcy szkolnego przy t. zw. Stadthauptmanie (burmistrzu), zaś gimnazya poddano kontroli inspektora pełniącego służbę przy naczelnictwie wojskowem (Chef der Militairverwaltung Litthauen). Język niemiecki jest przedmiotem nauki. W gimnazyach wyznaczyły władze okupacyjne 6 godzin tygodniowo na naukę języka niemieckiego. Poza gimnazyami mamy w Wilnie dwa seminarya dla nauczycieli i nauczycielek ludowych pod kierownictwem pań Czarneckiej i Jodkowej.

W budynkach uniwersytetu, z którym tyle drogich sercu polskiemu łączy się pamiątek, mieszczą się resztki biblioteki. Część zabrali Rosyanie opuszczając Wilno. Do biblioteki wstęp wzbroniony. Oddano ją w zarząd funkcyonaryuszowi wojskowemu z Berlina, podobno studentowi matematyki. Dziedziniec uniwersytecki, na którym przechadzali się Mickiewicz, Odyniec, na którym wołali jedni na drugich nieszpomnianemi imionami Zana, Czeczota, Domejki, plenią się chwasty i trawy, sięgające niemal koron topoli, ocieniających martwy przybytek wiedzy, z którego trysnął nieprzerwany zdrój poezyi i wspaniałej literatury. Jak słyszę gmach uniwersytecki przekazanym być ma przez okupacyę Radzie Litewskiej na uniwersytet litewski. O zmroku sędziwe te gmachy budzą wspomnienia przeszłości. Jagiellonowie, Stefan Batory założyciel uniwersytetu, Lelewel, filareci, opowiadanie Sobolewskiego... czasy górne, upajające. — Tuż obok uniwersytetu plac Napoleona, później Murawiewa z nagą podstawą pomnika, zabranego wraz z pomnikiem Katarzyny przy opuszczeniu Wilna przez Moskali.

Dwudziestego czerwca b. r. aresztowano i wywieziono Ks. prałata Kazimierza Michalkiewicza wraz z jego sekretarzem Ks. Lewickim. Ks. prałat Michalkiewicz oparł się rozporządzeniu, zaprowadzić mającemu nabożeństwa kościelne w języku litewskim w wszystkich kościołach wileńskich z wyjątkiem dwóch (kościołów jest wogóle 25).

Napisy na rogach ulic Wilna były dotychczas tylko polskie. 1 czerwca usunięto polskie napisy i zastąpiono je litewskimi i tak n. p. ulicę św. Jerską nazywa się „Jurios gatve". Litwinów w Wilnie jest, jak wiadomo, drobna garstka a 8 i pół procent mieszkańców Wilna po litewsku nie rozumie.

Żydzi wileńscy po okupacyi odnosili się do Polaków wrogo, pokładając wielkie nadzieje na Niemcach. Obecnie jednakże znacznie ostygli i starają się o względy Polaków, widząc w nich jakoby zbliżonych do siebie losem. Na poczynania litewskie i białoruskie z ironicznym przypatrują się uśmiechem.

Sądownictwo w całej Litwie zaprowadzono niemieckie. Całe postępowanie odbywa się w języku niemieckim, co niezmiernie utrudnia adwokatom Polakom podejmowanie obrony. Część Król. Polskiego włączono do Litwy i urządzono sądy niemieckie w Suwałkach, Augustowie, Władysławowie, Wołkowyszkach i Maryampolu. Prawo materyalne pozostało rosyjskie; natomiast procedura jest niemiecką t. j. wprowadzono niemiecki proces cywilny.

Gerwazy.

KRONIKA.

Z miasta.

MINISTER MADEYSKI W KRAKOWIE. Minister oświaty Dr. Jerzy Madeyski, przyjmował dziś w Grand Hotelu szereg osobistości na prywatnych posłuchaniach. Jutro wyjeżdża minister Madeyski do Wiednia.

MIEJSKA RADA GOSPODARCZA. W uzupełnieniu wiadomości, podanych w porannem wydaniu o posiedzeniu m. Rady gospodarczej, notujemy wnioski, jakie uchwalono po zamknięciu dyskusyi:

1. M. Rada gospodarcza wzywa rząd, aby przystąpił do utworzenia w Krakowie samodzielnej Ekspozytury Krajowego Zakładu odzieży i domaga się swego przedstawicielstwa w krakowskiej Ekspozyturze Krajowego Zakładu odzieżowego; 2. wyraża przekonanie, że Krajowy Zakład odzieżowy powinien przystąpić natychmiast do rozdziału odzieży ludowej i urzędniczej i obuwia między ludność, z pominięciem formalności; 3. domaga się od Zarządu wojskowego, aby z magazynów swych przydzielił pewną ilość odzieży i obuwia dla najbardziej potrzebującej ludności.

II. Wnioski członka Rady gospodarczej Holeksy i Towarzyszy:

„M. Rada gospodarcza wspólnie z Komisyą aprowizacyjną wzywa Zarząd miasta: 1. aby podjął kroki u Centralnego Zarządu Zakładu odzieżowego i u rządu krajowego w celu uzyskania dla Krakowa odpowiedniego kontyngentu obuwia i skór z zapasów, jakie Zakład posiada; 2. aby podjął kroki w celu zreorganizowania akcyi rozdziału odzieży ludowej; 3. wspólnie z Komisyą Zakładów aprowizacyjnych uprasza Prezydyum miasta, aby zwróciło się do rządu krajowego o zajęcie materyałów łokciowych, znajdujących się w posiadaniu kupców prywatnych i oddania ich do użytku ludności".

III. Wniosek członka Rady gosp. Kluczki: „Rozdział odzieży dla podurzędników i służby państwowej, krajowej i gminnej należy przeprowadzić natychmiast za pomocą organizacyi konsumowej".

W najbliższym czasie odbędzie się następne posiedzenie miejskiej Rady gospodarczej, w celu wyczerpania porządku dziennego.

Z OPERY. W niedzielę popołudniu po raz ostatni w sezonie „Uprowadzenie z seraju". Wieczorem „Carmen" w zmienionej obsadzie niektórych partyi. Micaelę śpiewa p. Jaworzyńska, Josego p. Stępniowski, toreadora p. Romanowski. Dyryguje Bolesław Walewski.

P. Hugo Zathey, jeden z założycieli i najgorliwszych pracowników Towarzystwa Operowego opuszcza Kraków, zaangażowany do Narodowego teatru słoweńskiego w Lublanie. Pożegnalny występ zasłużonego śpiewaka w kapitalnej partyi Kecala odbędzie się w poniedziałek w „Sprzedanej narzeczonej", którą daje się na liczne żądania. Marzankę śpiewać będzie wyborna interpretatorka tej partyi, p. M. Bogucka.

KATASTER OSÓB POZOSTAŁYCH PO POLEGŁYCH. Z magistratu komunikują: Celem stwierdzenia liczby, oraz stosunków rodzinnych osób, pozostałych po poległych, zmarłych oraz zaginionych członkach c. i k. Armii, został rozporządzeniem Ministra opieki społecznej zarządzony w całem Państwie spis powyżej wymienionych osób na podstawie przepisanego katastru.

Dniem rozstrzygającym dla spisu jest stan z dnia 1-go czerwca 1918. Równocześnie spisywane będą przypadki, przybyłe po tym dniu, a przybywające po przeprowadzeniu spisu będą spisywane kolejno za każdym razem.

Wobec tego, że spis ten ma dać podstawę do wdrożenia akcyi, mającej przynieść konieczną pomoc osobom powyżej wyszczególnionym, magistrat wzywa interesowane osoby, aby poddały się spisowi, dostarczając szczegółowych i dokładnych dat.

Spis przeprowadzi Miejski Urząd opieki społecznej w Krakowie, przy pl. WW. Świętych L 1, II. p. w dniach od 12 do 20 sierpnia b. r. w godzinach od 8-mej do 12-tej w południe. Wdowy po poległych względnie zmarłych żołnierzach, tudzież żony zaginionych winny przynieść ze sobą dokumenta stwierdzające ich stosunki rodzinne, a mianowicie metryki ślubu, urodzin i chrztu dzieci, wyciągi metrykalne lub arkusze płatnicze za pobierany zasiłek, świadectwo szkolne dzieci i dekrety opiekuńcze. Co do dzieci nieślubnych należy przynieść nadto dowody, stwierdzające ojcostwo poległego, zmarłego względnie zaginionego żołnierza.

SKŁADNICA ŚRODKÓW SPOŻYWCZYCH W KRAKOWIE. Kraj. Urząd gospodarczy zamierza utworzyć w Krakowie składnicę środków spożywczych dla wszystkich funkcyonaryuszów państwowych. Inspektorat pocztowy wzywa wszystkich pocztowych emerytów, kwiescentów, oraz wdowy i sieroty po pocztowych funkcyonaryuszach, ażeby — o ile nie należą do żadnego czysto urzędniczego konsumu tutejszego, a pobierają płacę w Krakowie — natychmiast zgłaszali swe adresy w urzędzie pocztowym, Kraków 1.

NAPRAWA BUTÓW Z DOPŁATĄ 50 KORON. Są ludzie, którzy mają to szczęście, urodzić się w czepku. Do takich należą osobnicy, niepłacący dziś za naprawę podartego obuwia. Sposób jest bardzo prosty. Z butami należy udać się do firmy, które przyjmują naprawki, żądając podpisania deklaracyi, że w razie zaginięcia butów, klient otrzyma jako odszkodowanie kwotę 50 koron. Jeden z amatorów szybkiej naprawy zdyzelowanego obuwia podpisał z całym zapałem deklaracyę. Butów w prawdzie już nie oglądał — zaginęły — tak jak to deklaracya przewiduje. Otrzymał jednak w zamian okrągłe 50 koron papierowych w gotówce. Dziś jest niezadowolony.

Z Polski i ze świata.

TAJEMNICZY ZGON Ś. P. OLGI RIEDLOWEJ. Ze Lwowa donoszą: Z dotychczasowego przesłuchania świadków, tyle tylko można się było dowiedzieć, iż w ostatnich miesiącach stosunki między pp. Riedlami były bardzo chłodne. Wprawdzie p. Riedl chodził na śniadanie, obiad i kolacyę na Zofiówkę, wracał jednak na noc do Lwowa, a letnie mieszkanie na Zofijówce zajmowała tylko ś. p. Riedlowa z dwojgiem dzieci i ze służącą. Co kilka dni udawała się jednak do swego mieszkania we Lwowie, aby stamtąd przynieść potrzebne w danej chwili rzeczy. W dniu krytycznym również udała się w tym celu na ul. św. Zofii i gromadziła na stole rzeczy, według spisu, jaki sobie sporządziła na kartce. Stróżowa, która znajdowała się w pokoju podczas tych czynności, zeznała, że śp. Olga Riedlowa nie tylko była w dniu tym spokojna, ale nawet wesoła i niczem nie zdradzała, jakoby miała zmartwienie jakie, a tem więcej zamiar samobójczy. Przeciw samobójstwu przemawia też w znacznej mierze fakt, iż zmarła miała wciśnięty w usta knebel z wydartej materyi z szlafroka, w który była odziana, a knebel tkwił tak głęboko w gardle ofiary, iż jeden z ajentów musiał użyć całej siły, by go wyciągnąć.

KONKURS NA POSADĘ BIBLIOTEKARZA W WARSZAWIE. Uniwersytet warszawski ogłasza konkurs na posadę trzeciego bibliotekarza Biblioteki uniwersyteckiej z płacą sześć tysięcy marek rocznie. Podania kandydatów z wykształceniem uniwersyteckiem wnosić należy na ręce rektora uniwersytetu do dnia 15 września 1918 roku.

POLSKI HYMN WOJENNY. Ignacy Paderewski — jak donoszą pisma amerykańskie — skomponował hymn wojenny do słów własnych: „Wzleć, orle biały!"

AJENCI POLICYJNI FAŁSZERZAMI BANKNOTÓW. Jak donoszą do „Gońca Krakowskiego", od dłuższego czasu ukazywały się w Sieradzu w Królestwie Polskiem w obiegu fałszywe banknoty polskiej Kasy zaliczkowej. Z Warszawy wydelegowano w tej sprawie do Sieradza agentów tajnej policyi dla wykrycia fabryki. Obecnie, jak się dowiaduje korespondent, ci agenci, po długich poszukiwaniach, wykryli sprawców fałszerstwa, a byli nimi... agenci tajnej niemieckiej policyi w Sieradzu.

NĘDZA NA PODKARPACIU. Z Wieprza koło Żywca piszą nam: Nowa i straszna klęska czeka rolników na Podkarpaciu. Obecnie długotrwałe deszcze, w zupełności zniszczą ziemiopłody. Zboża są już pokoszone i porastają na polach, tak żyta, jak i pszenice i owsy. Tę odrobinę pszenicy jaką tu sieją, zniszczyła z wiosną niezmiarka, reszta się zeschnęła a ostatek zgnije i zrośnie, więc i pociechy z niej nie będzie. Ziemniaki od ciągłego deszczu zaczynają gnić. Fasola też nie może okwitnąć i plonu nie można się spodziewać. Oprócz tego zaczyna się rekwizycya siana, którego prawie nie było, z powodu wiosennej posuchy. Mówią też o rekwizycyi bielizny i płócien. Ciekawe, czem się przyodziejemy w nadchodzącą zimę, gdy i zupełny brak obuwia daje się odczuwać. W ogóle strasznie przedstawia się nadchodząca jesień i zima; jeszcze jeden przednowek się dobrze nie ukończył, a drugi groźniejszy się zaczyna.

H. W.

NIEZWYKŁY LETNIK W ZAKOPANEM. „Gazeta Podhalańska" donosi: Zakopane gości niezwykłego letnika. Jest nim słynny cadyk czyli rabin cudotwórca z Sadagóry, który po kłopotach związanych zjego cudotwórczym urzędem zażywa odpoczynku, czując się w tym sezonie jak u siebie w domu.

Z ROZWADOWA NAD SANEM piszą nam: Przed kilku tygodniami, w czasie inspekcyi okolicznych starostw przejeżdżał automobilem przez nasze miasteczko p. namiestnik. Wielka szkoda, że nie zatrzymał się choć na chwilę swego pojazdu i nie wejrzał w naszą nędzę! Byłby zobaczył, że zniszczona większa część domów — około 150 — nie odbudowuje się wcale, że w wielu miejscach po kilka rodzin, zwłaszcza żydowskich, musi się mieścić w jednej, ciasnej, wilgotnej izbie, że stacyonowany tu cały batalion piechoty jest dla małej mieściny największym ciężarem, że zaopatrywanie nas w żywność przez władze chroma okropnie, że gospodarka miejska, z braku Rady gminnej, kuleje, że brak nam wody do picia, że w prywatnych mieszkaniach prawie zupełnie niema kloak, które tu uważa się za zbytek, że tyfus prawie nigdy u nas nie wygasa, że z powodu braku choćby prymitywnych urządzeń higienicznych grożą nam ciągle choroby nagminne! — Nadzieja nasza w nowym staroście tarnobrzeskim, p. Dr Fedorowiczu, że celem przywrócenia normalnych stosunków w mieście wróci nam Radę gminną i przyśle nam komisyę, celem zbadania naszych okropnych stosunków sanitarnych.

Podobnie jak w wielu miejscowościach, rozpanoszył się i u nas wstrętny zwyczaj anonimowych donicsień. Niedawno wskutek takiego donosu na jedną z wybitnych osób naszego miasteczka, zjechała tu komisya sądowa z Rzeszowa, której rezultatem, po długich dochodzeniach, była całkowita rehabilitacya niewinnie oczernionego.

Dwa pocieszające objawy z naszego życia mamy do zaznaczenia: Błogą działaność tutejszego komitetu aprowizacyjnego, ustanowionego przez c. k. starostwo, który swem oględnem i sprawiedliwem postępowaniem przyczynia się wielce do złagodzenia nędzy w mieście. Zasługę w znacznej części przypisać należy przewodniczącemu komitetu, jego cichej, pełnej poświęcenia pracy, jego energii i znajomości stosunków.

Zawiązano ubiegłej niedzieli, w myśl listu pasterskiego ks. biskupa Pelczara, za inicyatywą ks. dziekana kanonika Michała Dukieta, Bractwo ku czci N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej, mające prócz wzniosłych celów religijnych, a zwłaszcza szerzenia szczególniejszej czci Matki Bożej, także inne na czasie będące, społeczne, humanitarne cele.

„JASNOWIDZĄCA" ZE STRUPKOWA. „Nowe Słowo" otrzymało ze Strupkowa informacye, że legenda o „świętej dziewicy" już się rozwiała. Lud przestał wierzyć w jej moc cudowną, przekonując się, że jej proroctwa, wygłaszane na krótką metę, nie sprawdzają się i że „cudów" żadnych nie dokonuje. Niekt już nie pielgrzymuje do Strupkowa, pozostało tylko stratowane przez pielgrzymów na sąsiednich łanach zboże, które wbrew przyrzeczeniom, danym przez „jasnowidzącą" sąsiadom, skarżącym się na szkodę, nie odrosło. Do rozwiania legendy przyczyniło się to, że paroch nie chciał wpuścić „jasnowidzącej" do cerkwi i wydany przez starostwo zakaz odbywania pielgrzymek. „Jasnowidząca", zagniewana, zamknęła się teraz w swej chacie i nikogo nie przyjmuje. Chłopi miejscowi mówią już o niej jako o „szachrajce".

Z OSTATNICH DNI W PETERSBURGU. Ze Sztokholmu donoszą: Przybyli dnia 29 z. m. do Sztokholmu podróżni, którzy na kilka dni przedtem opuścili Petersburg, opowiadają, że epidemia cholery znacznie się zmniejszyła, ale że sytuacya polityczna i żywnościowa doznała zmiany na gorsze. Na ogół odnoszą wszyscy wrażenie, że najdalej za kilka tygodni przyjdzie do ponownych rozruchów i do krwawego porachunku z bolszewikami. Ludność nie ma absolutnie nic do jedzenia. Kilku starszych generałów, którzy zaciągnięci zostali do czerwonej gwardyi, wydalono pod pozorem, że do służby się nie nadają. Generałów tych można widywać codziennie na głównych ulicach przy sprzedawaniu „Prawdy i Izwiestji".

Wiadomości kościelne.

REKOLEKCYE, urządzone staraniem Sodalicyi nauczycielek wiejskich, odbędą się w seminaryum Św. Rodziny w dniach od 19 (7 wieczór) do 23 rano. Mieszkanie z utrzymaniem, bez pościeli 8 koron za cały czas. Zgłoszenia pp. koleżanek przyjmuje zarząd szkoły w Jurczycach, p. Skawina.

Zawiadomienia i komunikaty.

NICI DLA MAJSTRÓW SZEWSKICH. Cech szewców w Krakowie donosi: Po odbiór nici i przędzy, przydzielonych przez Izbę handlową dla członków Cechu szewców, zechcą się zgłaszać w lokalu Cechu, ul. Potockiego l. 18, między godz. 6 a 8 wieczorem majstrowie szewscy i cholewkarze z nazwiskami: od A do F dnia 12 b. m., od G do K 13 b. m., od L do R 14 b. m., od S do U 16 b. m., od W do Z 17 b. m.

Wiadomości gospodarcze.

PRZYGOTOWANIE KAPITAŁU AUSTRYACKIEGO DO OWŁADNIĘCIA RYNKIEM WSCHODU. Z Wiednia donoszą: Pod firmą „Pax" powstało w Wiedniu stowarzyszenie z ogranicz. por., które opierając się o kapitał 1,500.000 K., stawia sobie za zadanie wywóz austryackich wyrobów przemysłowych do Rosyi i Ukrainy — w zamian za import surowców z tych krajów. Towarzystwo posiada już liczne filie i reprezentantów w Rosyi i na Ukrainie.

Czeski syndykat dla uprawy chmielu zdołał sobie już zapewnić wyłączne prawo eksportu tego artykułu na Ukrainę.

ROZWÓJ KOOPERACYI W NIEMCZECH. Centralny związek niemieckich stowarzyszeń spożywczych zamknął w czerwcu b. r. 15-letni okres swej działalności wydajnym rezultatem. Do Związku należy 1112 stowarzyszeń z 2.2 milionami członków. Podczas wojny stowarzyszeniom związkowym przybyło blisko pół miliona rodzin. Oprócz warstwy robotniczej coraz szersze koła wciąż przyłączają się do kooperatyw spożywczych. Tak wzrosła liczba członków-rzemieślników z 88.000 do 116.000; gospodarzy rolnych z 30.000 do 43.000; urzędników i różnych zawodowców z 75.000 do 91.000. Liczba członkiń-kobiet podczas wojny powiększyła się z 267.000 do 448.000. Ogólny bilans zamknięcia 1917 r. stowarzyszeń związkowych przedstawia 717 milionów marek, z czego 185 milionów wypada na własną wytwórczość. W towarach posiadają stowarzyszenia 72 mil. mk., w inwentarzu 10 mil. mk., w posiadłościach ziemskich 122 mil. mk. Kapitał płynny (kasa, banki, papiery wart.) wynosi 242 mil. mk., kapitał udziałowy — 210 mil. mk., kap. własny — 112 mil. marek.

Wiadomości telegraficzne.

CZESI W STAWROPOLU.

Berlin. Ze Sztokholmu donosi „Tagliche Rundschau", że wojska czeskie zajęły po zaciętej walce z bolszewikami Stawropol. Jako forpoczty czeskie walczą po ich stronie wataha wolontaryuszy.

OCHOTNICZA FLOTA HISZPAŃSKA KOALICYI.

Kolonia. Korespondent madrycki „Kölnische Ztg." donosi, że działalność wysłanników francuskich, operujących w Barcelonie przeciwko niemieckim łodziom podwodnym, doprowadziła do tego, że część floty hadłowej hiszpańskiej można dziś uważać za ochotniczą marynarkę handlową koalicyi. Przeciwko temu zwracają się do rządu niektóre pisma hiszpańskie i żądają wkroczenia władz.

USTAWA PRZECIW CUDZOZIEMCOM.

Berno. B. kor. Angielska ustawa przeciw cudzoziemcom przyjętą została dnia 2 b. m. przez komisyę izby wyższej z kilku zmianami. Do najważniejszych należy, że przynależni państw nieprzyjacielskich nie o[illegible] jak przyjęła izba gmin, lecz 10 lat po zawarciu pokoju nie mogą być naturalizowani, oraz że uznania nieważności naturalizacyi udzielonej na podstawie fałszywych zeznań, nie zostawia się do uznania sekretarza stanu spraw wewnętrznych, lecz przekazuje się mu jako obowiązek.

W śmiesznej sytuacyi znalazło się podczas posiedzenia najbardziej wrogie cudzoziemcom skrzydło izby wyższej, stawiając wniosek, że żaden z naturalizowanych po dniu 31 sierpnia, nie może zostać członkiem tajnej rady albo parlamentu, okazało się bowiem, że przez przyjęcie tego wniosku musianoby wykluczyć z tajnej rady trzech znanych członków, mianowicie: Speyera, Cassela i Bowena, przyczem ten ostatni utraciłby godność para, nadaną mu niedawno dla zatuszowania jego „pappenberskiego pochodzenia".

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.